

z 1565 roku ustanawia podatek czopowy po 4 i po 6 groszy od beczki. W XVI. i XVII. wiekach najslawniejsze piwa były: piotrowskie i proszowskie. Po nich szły: łączyckie, piątkowskie, bydgoskie, przemyskie, świdnickie gdańskie i wrocławskie.

Cechy piwowskie w Krakowie istniały już w 1458 roku i piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w razie oblężenia. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z roku 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. Stąd poeta Miaskowski nazywa piwo napojem „z pszennej jagody“. Lecz w XVII. wieku jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z 1685 roku przepisywało tylko, aby na 10 korcy jęczmienia, obowiązkowo dodawano dwa czyste pszenicy. Różne już były smaki piwa, a wybrednym piwoszom przypomina książkę naszych poetów Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany;
Nie pij, aż ci się pierwszej będzie chciało,
Tedy się każde dobrem będzie zdało.

Słynne podotąd piwo grodziskie w XVI. już wieku było sprzedawane z Wielkopolski do Brandenburgii, a na Mazowszu przez trzy z górą stulecia słynęło piwo wareckie, czyli w Warce warzone, jak na Litwie: grodziskie, kiejdańskie, nieświeskie, balwierzyskie i orszańskie.

Pracowite i gospodarne prababki nasze w każdym domu warzyły wysmienite, jasne i lekkie piwo szumujące, zwane „szlachetkiem“. Ciemniejsze z gorzkością wyrabiano, dodając jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny nazywano młotem, wrzątek piwny brzezka, suszarnię słodzin ozdównia. Po domach miano zawsze do warzenia trzy naczynia: trznóg, kadkę i kociołek. Obszerną rozprawę o różnych sposobach warzenia piwa mieści w sobie książka pod tytułem: „Ziemianin, albo gospodarz inflandzki“, wydana w Słucku 1673.

Z czasem piwowarstwo czyli browarnictwo urosło do znaczenia dużego przemysłu, lecz czy obecnie piwo nasze jest lepsze, a przede wszystkim zdrowsze od dawniejszego? (Nr.).

Z muzyki.

(Koncert urządzony przez Tow. esperantystów).

Celem urządzenia dzisiejszego koncertu mówił p. J. Reiner prezes Towarzystwa esperantystów, jest okazanie tego języka międzynarodowego w prozie, poezji i pieśni. Produkcja ta była więc ułożona w celach agitacyjnych, aby pokazać, że język sztuczny ma rację bytu nie tylko w stosunkach codziennych i przy załatwianiu interesów naukowych, handlowych itd. lecz także służyć może literaturze, poezji i muzyce, tej sztuce, która się szczyści, że przemawiając jednakowo nieledwie do słuchaczy różnych narodowości, jest sztuką międzynarodową.

Czy język esperanto okazał się podatnym, jako materiał służący poezji lub jako podkład do śpiewu? Na pytanie po-

wyższe każdy inaczej odpowie, wszyscy jednak się zgodzić muszą na to, że język ten mało się nadaje do śpiewu. Powodem tego jest właśnie ta jego sztuczność, jednakowe urabianie deklinacji i koniugacji, mała rozmaitość formy i pewna stereotypowość.

Narzucanie jednakowych końcówek różnym tematom sprawia często wrażenie czegoś nienaturalnego i bardzo wymuszonego. Język ten, zastosowany w prozie i wydany zapomocą odpowiednich środków modulacyjnych, robi jeszcze najważniejsze wrażenie, w poezji już mniejsze chyba, gdy kto produkcję poprze tak doskonałą mimiką i wogóle sposobem deklamacji, jak p. S z o b e r t art. teatru miejskiego, który w produkcji wczorajszej zbierał niemiłkające oklaski za mistrzowskie wypowiedzenie Fredrowskiego „Pawła i Gawła“ w tłumaczeniu esperanckim. Również deklamacja p. Fr. W y s o c k i e g o, pełna patetycznego nastroju, bardzo się podobała.

Mniej szczęśliwszym okazał się język esperancki przy użyciu go w produkcji choralnej. Jeżeli pominę już tę okoliczność, że główną przyczyną niepowodzenia śpiewów Chóru akademickiego było małe ześpiewanie się i nazbyt widoczny brak dobrego kierownictwa, to przyjdzie mi stwierdzić, że przy najlepszym nawet wykonaniu język ten przy zastosowaniu go w śpiewie choralnym nigdy powodzenia mieć nie będzie z powodu wyżej wymienionych okoliczności i wreszcie z powodu zbytnej ilości syczących spółgłosek.

Śpiew solowy również ucierpiał na tem, gdyż brak wyrazu w esperanto okazał się zabójczym dla pieśni. Pieśni o charakterze nawskroś polskim dziwnie jakoś wyglądały w tej szacie, a powodzenie Galla „Gdybym był młodszy dziewczyno“ przypisać należy tylko doskonałej interpretacji p. L u d w i g a, który potrafił doskonale się „wspiewać“, że tak powiem w ten język do tego nawet stopnia, że pieśń powyższa daleko gorzej wypadła przy powtórzeniu jej po polsku.

Śpiewak tak nagiął swoją wymowę do języka esperanckiego, że trudno mu było to samo odśpiewać po polsku, raziła afektacja, robiona na każdym słowie, czego język polski nie znosi. Panna F. R o m a ń s k a biorąca również udział w wieczorze wczorajszym wykazała niepospolity materiał głosowy, którym włada dziś jeszcze, niestety bardzo niedoskonale. Nie wiem, czy z powodu tremy, czy też z powodu niezupełnego przygotowania ścisła całkiem niepotrzebnie gardło i tony wychodzą zduszone. Przytem nie uznaje p. R. wcale modulacji głosowej i odśpiewuje wszystko jednakowym głosem, którego pełnia przytłacza, powiedzieć można, cały wykonywany przez nią utwór. Wszystkie te braki dadzą się jednak bardzo łatwo usunąć, albowiem przy wielkiej muzykalności p. Romańskiej da się z pomocą sumiennej pracy nie tylko zapanować nad głosem, ale także uzyskać świetne rezultaty pod względem artystycznego wykonania całości.

Jar. Leszczyński.

Co wiemy o trzęsieniu ziemi.

Jak daleko sięgają w odległą przeszłość najstarsze tradycje, tak starem jest podanie w ludzkim rodzie o trzęsieniu ziemi; gdzie brak piśmiennych dokumentów o tych przewrotach, tam opowiadają nam ich historie szczątki świątyń, pomników i pałaców, które runęły, obracając w gruzy kwitnące niegdyś miasta mocarzów, nazywanych zwykle w prastarych legendach czcigodnymi starcami. Trzęsienia są tak dawne, jak ziemia, a dopiero wówczas ustaną, gdy w niej spokój zapanuje.

Ruchy, zanikającej wskutek występowania i kurczącej się skorupy ziemskiej, nazywamy trzęsieniami ziemi. Jeżeli zanikanie powierzchni ziemi rzeczywiście odbywa się bez przerwy, to koniecznym



CELNY STRZAŁ.